Nr. 92. Kraków, piątek 1 kwietnia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 31 marca.

Precz z parlamentem przywilejów!

Dnia 26 marca odbyły się na Śląsku wybory! Wskutek śmierci mianowicie bar. Ernesta Odrowąż-Sedlnitzky'ego, który był posłem z wielkiej własności śląskiej do parlamentu i na sejm krajowy, zostały te dwa mandaty osierocone. Posłem do parlamentu wybrany został obecnie **29** głosami na 30 głosujących dr Janusz hr. Larisch-Mönnich, zaś posłem na sejm wszystkimi **33** oddanymi głosami Robert bar. Pillerstorf. Wybory te przypominają nam w jaskrawy sposób nieznośną krzywdę, jaką ustawy wyborcze Austryi wyrządzają masom obywateli. Kurya wielkiej posiadłości ziemskiej wybiera na Śląsku do rady państwa trzech, zaś do sejmu krajowego aż siedmiu posłów. Ponieważ zaś głosowanie odbywa się na wszystkich kandydatów na raz, a uprawnionych do głosowania jest tylko czterdziestu sześciu kawalerów, więc na jednego posła do parlamentu wypada piętnastu, zaś na jednego posła sejmowego sześciu i pół wyborcy!!

Oprócz tego istnieje jednakowoż jeszcze osobne koło książąt, do którego należą: arcyks. cieszyński, ks. bielski, ks. opawsko-karniowski, a nadto wielki mistrz zakonu niemieckiego, którym jest jeden z arcyksiążąt. Ci **czterej wyborcy** — z tego dwóch wojskowych, jeden mnich, a jeden człowiek chory — wybierają do sejmu śląskiego **dwóch posłów.** Wybór odbywa się tajnie, kartkami, które można także posyłać pocztą! W ten sposób został posłem marszałek śląski hr. Henryk Larisch-Mönnich.

Natomiast na jednego posła z kuryi piątej do parlamentu wypada na Śląsku 320.000 mieszkańców i 68.000 wyborców. Do sejmu lud pracujący, który w obydwóch śląskich okręgach kuryi piątej wybrał socyalnych demokratów (tow. Cingra i tow. Elderscha), nie ma wcale prawa wyborczego. Cyfry te wystarczą za wszelką krytykę.

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 29 marca.

Demonstracya przeciw ugodowcom.

W nocy z poniedziałku na wtorek posypały się szyby w oknach pałaców naszych ugodowców, którzy w swej psiej uległości dla rządu zamanifestowali lojalność przez uformowanie specyalnego oddziału sanitarnego za polskie pieniądze. Potłuczono szyby w oknach Włodzimierza księcia Czetwertyńskiego, Macieja ks. Radziwiłła, Leopolda barona Kronenberga, Pawła Górskiego i Jana Szlenkiera. Szerokie sfery publiczności przyjęły brzęk szyb ugodowców z sympatyą niekłamaną. Ze sprawców szybobicia nikogo nie ujęto ani na miejscu, ani potem. Ugodowcy, jak zwykle, rozpowszechniają pogłoski, jakoby w biciu szyb brała udział „smarkaterya", co nie jest prawdą, gdyż byli tam czynni i dorośli robotnicy.

Je.

Odezwa P. P. S.

Podajemy tu przedruk odezwy warszawskiego komitetu P. P. S., o której wspomniał nasz korespondent w poprzednim swym liście:

Obywatelki i Obywatele!

Każdy w Polsce wie o istnieniu ogromnej armii szpiegów, używanych przez żandarmeryę moskiewską do strzeżenia ludzi, podejrzanych o nieprawomyślność i do wykrywania nici spisków i organizacyj politycznych w naszej ojczyźnie. Armia ta, złożona z wyrzutków społeczeństwa i z przebranych żandarmów, z rokiem każdym wzrasta, z miesiącem każdym staje się bezczelniejsza i bardziej napastnicza. Rząd najezdniczy nie szczędzi wydatków na powiększenie i ulepszenie tej najpewniejszej podpory najazdu u nas.

Ulice naszych miast są tą hołotą zalane. Każdy, nawet mało wprawny, zauważyć może w pewnych okresach czasu mnóstwo podejrzanych figur, stojących po rogach ulic, w kramach, przy restauracyach i cukierniach, bezczelnie a zarazem lękliwie oglądających przechodniów i przejezdnych. Do organizacyi szpiclowskiej wciągnięto stróżów, posłańców, handlarzy ulicznych, wnosząc coraz głębiej demoralizacyę polityczną do naszego społeczeństwa.

Najbardziej, rzecz prosta, cierpią na tem ci, co się u nas wbrew zakazom carskiej władzy zajmują czynnie sprawami społecznemi. Lecz często najniewinniejsi pod względem politycznym ludzie padają ofiarą szpiclów i są nawiedzani przez żandarmów, albo odsiadują miesiące w więzieniu.

Dotychczas społeczeństwo reagowało na tę plagę jedynie przez uczucie pogardy dla szpiegów, pogardy, która w sferach ludowych łączy się z nienawiścią i chęcią czynnego karcenia tych najbrudniejszych pod względem moralnym przedstawicieli carskiej władzy. Przy obecnem jednak podnieceniu z powodu wojny można oczekiwać, że uczucia te znajdą sobie ujście w sporadycznych wybuchach nienawiści i w czynach być może brutalnych, ale stanowiących w naszych warunkach normalną odpowiedź na gwałty i przemoc rządową.

Lecz zachodzi przytem obawa, że wielu ludzi może najniewinniej wzbudzić wśród otoczenia podejrzenie o szpiclostwo, jedynie przez swe przypominające szpiclów zachowanie się na ulicy.

Dla uniknięcia możliwych nieporozumień, jak również dla ułatwienia koniecznej kontroli nad szpiegami, uważamy za możliwe wymagać od publiczności warszawskiej pewnego ograniczenia swobody jej ruchów, a mianowicie, prosimy, by ludzie porządni:

1) nie zatrzymywali się na rogach ulic, jak to robią stójki szpiclowskie;

2) nie stali pod bramą, w podwórzach domów, lub na schodach przez czas dłuższy;

3) nie spacerowali tam i z powrotem po ulicy na niewielkiej przestrzeni;

4) nie stali na brzegach chodników na ulicach: Marszałkowskiej, Krakowskiem Przedmieściu, Nowym Świecie, Zjeździe, Mazowieckiej, Szpitalnej i Brackiej dla oglądania przejeżdżających w dorożkach;

5) nie szeptali ze stróżami, którzy wieczorem odbywają dyżury przy bramach; i wreszcie — co najważniejsza — żeby:

6) w wypadkach bójek lub łapania kogoś na ulicach, nawet przy krzykach „złodziej", nie brali udziału w czynnościach policyjnych.

Rozumiemy dobrze, że nieraz wszystkie wymienione czynności są wynikiem zbiegu okoliczności, lub tej czy owej potrzeby mieszkańców Warszawy, sądzimy jednak, że u ludzi dobrej woli przeważy wzgląd na pomoc w walce z zarazą szpiegowską, oraz na własne bezpieczeństwo i nakaże im zastosować się do naszych skromnych wymagań.

Warszawa, w marcu 1904 r.

Warszawski Komitet robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Przegląd społeczny.

Związek stowarzyszeń robotniczych w Krakowie. Dnia 22 marca odbyło się walne zgromadzenie delegatów Związku, na którem przewodniczący tow. Bobrowski złożył sprawozdanie z czynności zarządu za czas od 1 lipca do 31 grudnia 1904 r. W ciągu tego czasu zarząd odbył 9 posiedzeń, urządzono 2 festyny ogrodowe, 12 zabaw i przedstawień amatorskich, oprócz tego odbywały się odczyty Uniwersytetu ludowego, które jednakowoż z braku prelegentów zostały zaniechane. Sprawozdanie kasowe wykazuje dochód 1182 K 50 h, rozchód 1140 K 9 h, saldo 257 K 59 h. Biblioteka posiada ogółem 1724 tomów. Po dłuższej dyskusyi, w której zabierało głos wielu towarzyszów — przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Wybrani zostali: tow. Waligóra Franciszek przewodniczącym, Adamski Andrzej zastępcą przewodniczącego, Łyszczarz Franciszek kasyerem, Machauf Herman sekretarzem, oraz 6 członków zarządu, komisya kontrolująca i sąd polubowny.

Strejk robotników stolarskich w Przemyślu zakończył się zwycięstwem strejkujących. Majstrowie stolarscy, którzy zignorowali komitet robotników, zastrzegając się, iż nie wejdą w pertraktacye z komitetem, w którym zasiadają niefachowcy, mając na myśli tow. Schifflera, czem doprowadzili do strejku — próbowali w pierwszym tygodniu strejku wymódz na starostowie pociągnięcie do odpowiedzialności i ukaranie wszystkich strejkujących za opuszczenie pracy bez 14-dniowego wypowiedzenia.

Gdy zamiar ten panom majstrom się nie udał, usiłowali złamać solidarność robotników, podburzając mniej świadomych przeciw komitetowi strejkujących i werbując łamaczy strejku. Lecz i ta sztuczka nie udała się. W poniedziałek drugiego tygodnia strejku ani jeden z robotników nie złamał solidarności i nie poszedł do pracy; nadto przyłączyli się do strejku ci trzej robotnicy, którzy w pierwszym tygodniu strejku pracowali w pracowni Niwińskiego.

Wobec tego buńczuczność majstrów wzięła w łeb i we wtorek następnego dnia udali się do starostwa z prośbą o interwencyę. Desygnowany przez starostwo referent spraw przemysłowych koncep. nam. dr Łobaczewski polecił majstrom zaproszenie komitetu robotników i wybranie z pomiędzy siebie komitetu. We czwartek rozpoczęły się wspólne obrady; po ułożeniu szczegółowego cennika robót akordowych na podstawie najwyższej normy, wedle której płacił tylko majster Bystrzycki przed strejkiem, zgodzono się na podwyższenie tego cennika o 10 procent do nowego roku, a od nowego roku o dalsze 5 procent. Nadto ustalono minimalną płacę dla najsłabszego robotnika pod względem zawodowego uzdolnienia na 2 K 20 h, oraz ustalono wysokość zaliczek i uregulowano szereg innych spraw, tyczących się wewnętrznych stosunków w poszczególnych pracowniach, które dotkliwie odczuwali robotnicy.

Jeżeli się weźmie na uwagę, że przed strejkiem ceny robót akordowych w każdej pracowni były inne i w niektórych o połowę mniejsze od pracowni Bystrzyckiego, dalej i to, że płaca minimalna dotychczas wahała się między 1 K 60 h, a 1 K 80 h — to zaprowadzenie obecnie we wszystkich pracowniach jednolitego cennika i to podwyższonego o 10 procent, który w stosunku do wielu pracowń przedstawia 30—40 procent podwyżki, a dalej ustalenie minimalnej płacy dziennej na 2 K 20 h — wszystko to razem **jest niezwykłem zwycięstwem robotników po 2-tygodniowym strejku.** Strejk ten wybuchł w czasie jeszcze nieskończonej zimy i w dodatku już przed wielkanocnemi świętami, a więc w porze bardzo nieodpowiedniej — jeżeli mimo wszystko za-

---

Dr GUSTAW ECKSTEIN.

WSPÓŁCZESNA JAPONIA.

3

W całym kraju zapanowało wzburzenie. Obcy przybysze traktowali wyłącznie z szogunatem, pomijając z braku znajomości stosunków mikada. A przecież mikado formalnie istniał ciągle. Zwolennicy zmian wykorzystali tę sytuacyę, a dwór w Kioto, stary dwór, o którym sobie nareszcie przypomniano, stał się centrem sprzysiężenia przeciwko szogunatowi i obcym. Ruch ten jednak mógł spowodować jedynie obalenie zdyskredytowanych rządów generalskich, ale niezdolen był cofnąć fali europejskiej. Następne lata, aż po rok 1868 wypełnia walka tych dwóch potęg i ataki zarówno na obcych, jak i sprzyjających im mężów stanu. Rok 1868 przyniósł rozstrzygnięcie i to na korzyść mikada, szesnastoletniego podówczas chłopca. Ale podczas walki role stron walczących uległy zmianie. Konieczność historyczna zmusiła partyę zwycięską do zawarcia przymierza z wstrętnymi jej przybyszami i stało się, że ci, co rozpoczęli walkę hasłem: „Precz z cudzoziemcami!" — zwyciężywszy, stali się najgorliwszymi zwolennikami i krzewicielami kultury europejskiej. Jest to jeden z najciekawszych procesów historycznych i zasługuje na gruntowne zbadanie. Wielu zwolenników cesarza wynik ten niespodziewany przeraził i skłonił do oporu, a wojna domowa z rycerstwem w prowincyi Satsuma była jedną z najcięższych prób, na jakie została wystawioną młoda Japonia.

Mikado zwyciężył szogunat. Teraz należało wykopać go z korzeniami, feudalne formy upaść musiały. Rezydencyę cesarską przeniesiono ze starego Kioto do Jeddo, polityczną i gospodarczej metropoli, którą równocześnie przechrzczono na — Tokio („zachodnia stolica"). W roku 1868 zrezygnowali książęta (daimios) ze swych przywilejów, które im były kością w gardle, i oświadczyli, że zadowolą się dziesiątą częścią swych dochodów. Rezygnacya ta przypomina pamiętną rezygnacyę w nocy 4 sierpnia 1789 r. Zrozumie się ją, gdy się weźmie na uwagę, że książęta, zmuszeni utrzymywać rycerskie wojska i ponosić wiele ciężarów publicznych, tak byli obdłużeni, iż skromna owa rezygnacya oznaczała dla nich świetny interes finansowy. Długi książąt wyczerpały tak beznadziejnie kredyt, że w roku 1784 kupcy z Osaka publicznie odmówili im pieniędzy, mimo gwarancyi szogunatu. Skutkiem „rezygnacyi" książąt rozpuszczono wojsko rycerskie, a miejsce jego zajęła nowożytna armia, zrekrutowana z ludu, w której to armii co prawda tytułem pociechy stopnie oficerskie chwilowo otrzymała część eksrycerzy. W r. 1871 pozwolono pozostałym eksrycerzom chodzić bez broni, niedługo potem zakazano im jej używać, z wyjątkiem chyba jako ozdoby ścian w mieszkaniach. Jednocześnie zniesiono ustawowo różnice klas i ogłoszono powszechną równość wobec praw i obowiązków. W ten sposób przysposobiony został grunt na posiew kapitalizmu. Feudalizm, faktycznie złamany już w XVI wieku, użyczył swych form zewnętrznych państwu policyjnemu, centralistycznemu pod terorem spotężniałych generalissimusów szogunów, które jednak mogło istnieć tylko tak długo, jak długo istniały warunki, do których system ów przykrojono z machiawelską iście zręcznością i brutalnością. Ale stosunki się zmieniły, dzieło szoguna upadło, a poczęła się rozwijać nowa państwowa organizacya.

2. Wdarcie się kapitalizmu do Japonii.

Gdy w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Amerykanie i Europejczycy wymusili na Japonii otwarcie kilku portów, kraj ten znajdował się właśnie w złem położeniu finansowem. Jak widzieliśmy, cały system polityki wewnętrznej oparty był na naturalnej i prymitywnej gospodarce rolnej. Ziemia uprawna rozdzieloną była na bardzo małe parcele, na których drobni chłopkowie prowadzili intensywną uprawę. Oddawali oni część zbioru, od jednej trzeciej do jednej siódmej, w naturze władcy miejscowemu „daimosowi" tytułem podatku i te dochody pokrywały wydatki dworu, były źródłem żołdu armii rycerskiej, oraz miały wystarczyć na wszelkie sprawy publiczne okręgu. Dochody samego szoguna płynęły w większej części z jego dóbr prywatnych, a podobnie jak wszelkie inne, istniały w naturze — kasę szoguna wypełniał ryż rodzimy. Wydatki też pokrywano najczęściej ryżem, mimo to jednak niepodobnem było obejść się zupełnie bez pieniędzy, a wraz z rosnącem znaczeniem handlu wewnętrznego i kapitału handlowego, o czem wyżej mówiliśmy, musiało to zapotrzebowanie stale wzrastać. Ale pobory pieniężne rządu były bardzo nieznaczne, a że przy istniejącym systemie nie było nadziei, by wzrosły, stało się przeto, co się stać musiało, poczęto staczać się po pochyłej płaszczyźnie emisyi biletów bankowych i systematycznego pogarszania monety.

W tym to czasie także zaszła potrzeba poprawienia uzbrojenia armii, a wybuchające równocześnie wojny domowe pochłaniać poczęły wielkie sumy; w chwili więc, gdy obcy przybysze zastukali do bram państwa, rząd znajdował się w iście opłakanem położeniu, a kredyt publiczny upadł prawie zupełnie. Fałszowanie monety sprowadziło wielką klęskę. Wskutek tego nadużycia stosunek złota do srebra stał się anormalnym i niezgodnym zupełnie z panującym w reszcie świata cywilizowanego. Małe, istniejące jeszcze zapasy złota prywatnego posiadały jedynie jeszcze jakąś wartość, gdy więc granicę otwarto, ten jedyny środek wymiany począł niknąć z szybkością przerażającą i uciekać w obce kieszenie. By katastrofę odsunąć, rząd chwycił się barbarzyńskiego środka zaradczego. Zredukowano mianowicie wartość istotną, kruszcową, monety złotej do jednej trzeciej, pozostawiając tę samą wartość nominalną.

To drakońskie prawo nie odwróciło jednak bankructwa, a doprowadziło tylko oburzenie na rząd do ostateczności.

(Dalszy ciąg nastąpi).

kończył się zwycięstwem wspaniałem, to stało się to tylko dzięki znakomitej solidarności strejkujących i umiejętnemu pokierowaniu akcyą strejkową.

Ugoda została podpisaną w sobotę wieczorem.

Gdy tow. Schiffler zakomunikował zebranym zawarcie ugody, ogromny entuzyazm ogarnął wszystkich; z hymnem robotniczym na ustach ruszono do lokalu stowarzyszeń, gdzie komitet rozdał zapomogi.

Ugeda w sobotę zawarta została tylko z majstrami z działu robót budowlanych, u których zatrudnionych było około 100 robotników, natomiast majstrowie z działu robót meblowych, u których jest zatrudnionych przeciętnie około 20 robotników, podpisali ugodę dopiero we wtorek w południe, podwyższając cennik robót akordowych o 10 procent i godząc się na resztę tych samych warunków i zastrzeżeń, co majstrowie z działu robót budowlanych.

W ten sposób zwycięstwo było zupełnem, a jest to drugie zwycięstwo robotników stolarskich, którzy przed 5 miesiącami wywalczyli skrócenie czasu pracy o 2 godziny, czyli zaprowadzenie 10 godzinnego dnia pracy we wszystkich pracowniach.

Z literatury i sztuki.

Pieśni robotnicze w kwartetach na chór męski wydane zostały staraniem stowarzyszenia śpiewackiego „Chór robotniczy“ w Krakowie. Stowarzyszenia śpiewackie, oraz organizacye, które pragną nabyć powyższe nuty, zechcą zamówienia nadsyłać pod adresem: Herman Machauf, Kraków. Mikołajska 9. Cena pojedynczych kwartetów 40 h.

Dla dobra sztuki polskiej. Tak zatytułowany artykuł zamieścił tow. Kazimierz Mokłowski w ostatnim zeszycie „Krytyki“. Proponuje on odłączenie wydziału architektury od politechniki lwowskiej i przyłączenie go do krakowskiej akademii sztuk pięknych, jak to jest we Francyi. Oryginalny ten projekt ma na celu wykształcenie architektów polskich w tym kierunku, by kultywowali w swej sztuce styl polski. Na politechnice lwowskiej brak odpowiedniej atmosfery, która istnieje w Krakowie.

Z sali sądowej.

Na dwa miesiące aresztu skazał sąd tarnowski tow. Zygmunta Żuławskiego, którego prokuratorya oskarżyła o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną rzekomo podczas strejku piekarzy. Sprawozdanie z tego procesu zamieścimy w najbliższym numerze.

KRONIKA.

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ uprasza administracya o rychłe odnowienie przedpłaty na nowy kwartał, względnie na miesiąc kwiecień, celem uniknięcia przerwy w doręczaniu dziennika.

Czeki pocztowe „Naprzodu“ (konto czekowe Nr. 834.095) zostały już rozesłane tym Abonentom miejscowym, których prenumerata kończy się z dniem 31 marca. Przesyłka prenumeraty czekiem nic nie kosztuje; jeżeli jednak Abonent chce na odwrotnej stronie czeku napisać dla administracyi jakieś wyjaśnienie, to musi nalepić markę 5-halerzową.

Nowi prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie początek felietonu „Współczesna Japonia“.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi: w Krakowie (bez odnoszenia) miesięcznie 1 K 60 h, kwartalnie 4 K 50 h; z odnoszeniem do domu miesięcznie 2 K, kwartalnie 5 K 70 h; w Austryi (z przesyłką pocztową) miesięcznie 2 K, kwartalnie 6 K.

Wolność prasy.

W krakowskiem Towarzystwie prawniczem wygłosił p. nadradca i prokurator Doliński niezwykle interesujący odczyt o projekcie nowej ustawy prasowej, wniesionym w parlamencie przez prezydenta ministrów dra Koerbera, obecnego kierownika ministerstwa sprawiedliwości. Prelegent oddał projektowi temu zasłużone pochwały i krytykując na podstawie własnych długoletnich doświadczeń rzeczowo i gruntownie obecną ustawę prasową i jej sposób wykonywania, wykazywał konieczność oswobodzenia prasy z więzów w duchu reformy, proponowanej przez dra Koerbera. Odczyt swój zakończył prelegent wśród oklasków następującemi słowy: „Panowie! Duch naszego czasu buntuje się przeciw fundamentom starej ustawy prasowej. Publicznie prowadzona dyskusya przedstawia się jako naturalne wyładowanie zapatrywań i zamiarów, które robi mniej złego, niż wszelkie tajemne nagromadzenie lub tłumienie przekonań i dążności. Konfiskaty bardziej podburzają nastrój publiczny, niżby to zdołała większa część skonfiskowanych artykułów. Konfiskaty nie są lekarstwem na niewygodne przekonania, a jeżeli się mnożą, wywołują pozór samowoli“.

Od grona towarzyszów drukarskich ze Lwowa otrzymujemy następujące pismo: „Dziś właśnie upływa lat 4 od czasu, kiedy „Naprzód“ — na pożytek sprawy ludu pracującego — zaczął wychodzić jako pismo codzienne. Z tej sposobności zasyłamy szczere życzenia dalszego pomyślnego rozwoju pisma w kierunku jego pracy kulturnej i uświadamiania ludu polskiego. Niech żyje „Naprzód“, organ polskiej partyi socyalno demokratycznej!“

Dziękujemy serdecznie za życzenia i dotychczasowe poparcie w naszej pracy, prowadzonej w tak trudnych warunkach.

Sprostowanie. We wczorajszym numerze „Naprzodu“ w rezolucyi przyjętej na zgromadzeniach w Rzeszowie, Jarosławiu i Przemyślu zaszła pomyłka. Ostatnie zdanie rezolucyi ma brzmieć:

„Wobec tego bacznie śledzimy rozwój wypadków za kordonem rosyjskim spowodowany przez wojnę rosyjsko-japońską, z gorącem współczuciem wsłuchujemy się w echa walki toczonej pod sztandarem polskiej partyi socyalistycznej i gotowi jesteśmy w każdej chwili przyjść jej z pomocą, o ile tylko siły na to pozwolą“.

W pułapce. Jeden z przyjaciół ks. Stojałowskiego i członek „wydziału stronnictwa chrześcijańsko-ludowego Gustaw Weingrün-Węgrzyn siedzi już w kryminale za fałszowanie pieniędzy. Drugi przyjaciel ks. Stojałowskiego i również członek, a nawet wiceprezes „wydziału stronnictwa chrześcijańsko-ludowego“ dr Józef Lubicz Orłowski został obecnie aresztowany za oszustwa i sprzeniewierzenia. Tego dra Orłowskiego popierał ks. Stojałowski usilnie w „Wieńcu-Pszczółce“ i nasyłał mu chłopów, jadących do Wiednia w sprawach procesowych na audyencyę do cesarza, jak to chłopi nasi często czynią. Z kancelaryi adwokackiej dra Orłowskiego wychodzili chłopi oskubani do nitki. Ten dr Orłowski faktorował między Kołem polskiem a Stojałowskim, gdy szło o wciągnięcie posłów-stojałowszczyków do Koła polskiego. Orłowski był w tej sprawie mężem zaufania Koła polskiego. Nic dziwnego. Wszak z prezydyum Koła, ściśle mówiąc z wice-prezesem Koła hr. Wojciechem Dzieduszyckim łączyły wice-prezesa „stronnictwa chrześcijańsko-ludowego“ oddawna ścisłe stosunki. Wszak już w r. 1894 stawał Orłowski, b. redaktor i wydawca „Kuryera polskiego“, w krakowskiej sali sądowej, jako oskarżony o sfałszowanie na wekslu podpisu hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i na tej rozprawie hr. Wojciech Dzieduszycki, protektor „Kuryera polskiego“, uznał podpis za swój.

Dr Józef Lubicz Orłowski do swych przyjaciół oprócz ks. Stojałowskiego, Stohandla, Węgrzyna i hr. Wojciecha Dzieduszyckiego zaliczał także poprzedniego nuncyusza papieskiego w Wiedniu ks. Taglianiego, który mu wyrobił order papieski, krzyż komandorski św. Grzegorza i inne odznaczenia papieskie.

Ciesząc się takimi protektorami, uprawiał Orłowski swoje rzemiosło rzezimieszka w bezczelny sposób. Faktem jest, że Orłowski w ciągu trzech lat. odkąd był adwokatem, miał ciągle śledztwa dyscyplinarne, wpływały przeciw niemu do izby adwokackiej ustawiczne doniesienia, ale zawsze umiał on jakoś z tego się wywinąć. Od wielu pań wyłudzał pieniądze pod tym pretekstem, że jako adwokat nuncyatury ułatwi im wydanie rozwodów. Klientelę jego kancelaryi stanowili przeważnie Polacy.

Utrzymywał on w Wiedniu kilka mieszkań z przepychem urządzonych.

Znaną było rzeczą w Wiedniu, że robił on najbrudniejsze geszefty, a jednak darzono go zaufaniem i względami. Głośną była afera jego z pewnym urzędnikiem państwowym. Urzędnik ów wręczył Orłowskiemu kilka tysięcy koron, za co Orłowski przyrzekł mu postarać się o administracyę kilku kamienic, należących do pewnego budowniczego wiedeńskiego. Po pewnym czasie zawiadomił Orłowski owego urzędnika, że już otrzymał administracyę, wręczył mu odnośne pismo właściciela kamienic i kazał mu się nawet sprowadzić do jednej z administrowanych rzekomo przez owego urzędnika kamienic. Lecz już po miesiącu urzędnik ten przekonał się, że w domu tym, w którym mieszka, jest zwykłym lokatorem, a nie administratorem i że list właściciela domu, mianujący go administratorem, był sfałszowany.

Obecnie ptaszek znalazł się w pułapce — i zdaje się, że mu tym razem jego dostojni protektorowie nie zdołają nic pomódz.

Jak „Słowo polskie“ usprawiedliwia Korfantego? Po procesie, którego cały przebieg był seryą policzków dla prowodyra hakaty kościelnej w Prusach i zausznika Wilhelma — Koppa oraz jego czarnej kohorty — zwróciła się doń, jak wiadomo, redakcya „Górnoślązaka“ z propozycyą... kompromisu! Kopp, zblamowany po uszy, przychylił się miłościwie do tej „prośby“, którą w imieniu wszechpolskich redaktorów wystosował na ręce ks. Buchwalda adwokat Seyda, w zamian za co ci zobowiązali się wydrukować oświadczenie, kończąc słowami: „Przyznajemy, żeśmy swe zapatrywania niezbyt ściśle wyrazili. Żałujemy, że przez to powstały nieporozumienia, które były w stanie ubliżyć czci Jego Eminencyi“.

„Słowo polskie“, pragnąc usprawiedliwić swego pupilka Korfantego, który samochcąc podkopał plon procesu, udawszy się do koppiej *Canossy*, wyjaśnia, że to uczyniono, aby definitywnie oprzeć stosunek nasz do centrum na właściwej podstawie, odpowiadającej stosunkom realnym. A po tem „wyjaśnieniu“ pisze:

„Nie należy nigdy doprowadzać do ostateczności pokonanego przeciwnika, tem bardziej takiego przeciwnika, który w pewnych warunkach może być naszym sojusznikiem. (Kopp sojusznikiem Polaków!! *red. „Nap“.*). Dlatego redakcya „Górnoślązaka“ postąpiła rozumnie i politycznie, dając inicyatywę do umorzenia skandalicznego dla ks. Koppa i duchowieństwa górnośląskiego procesu i ułatwiając przeciwnikom polskiego ruchu narodowego odwrót ze stanowiska, zajętego przez nich“...

Tak, to bardzo „polityczne“ postępowanie — chronić od skandalu zażartych przeciwników... zaiste — to ich „lepiej usposabia“... Taką receptę polityczną w zastosowaniu do Moskali napotykaliśmy nieraz w „Kraju“. *Passons...* Czytajmy dalej:

„Zarówno poseł Korfanty, jak obrońca dr. Seyda, zrozumieli doskonale położenie i, poprzestając na tryumfie moralnym, zarówno w **interesie kościoła** (!) jak w interesie (?) ruchu narodowego, umożliwili stronie przeciwnej zawarcie kompromisu, który, jeżeli nie przywróci pokoju religijnego na Górnym Śląsku, to w każdym razie załagodzi zbyt zaostrzone stosunki“.

Z tego cytatu najbardziej nas rozczula wzmianka o „interesie kościoła“, którego zakrystyanami chcą koniecznie być wszechpolacy (nb. i adwokat Seyda popierał swoją prośbę uwagą na „interes kościoła“).

Jest w tem wszystkiem jakby zeschła okruszyna owej staropolskiej, a jak wiadomo, politycznej, rozumnej, tradycyi, która nie pozwalała utrzeć rogów krzyżactwu, tak sprawnie, jak na to stać było — a zawsze w interesie świętego kościoła, którego ukochanem rycerstwem był teutoński zakon krzyżowy.

Kradzież na poczcie, czy kradzież z włamaniem? „Słowo polskie“ zarzucało przed kilku dniami „Naprzodowi“, że „ma szczęście do cudzych listów“. „Słowo polskie“ widocznie ma niemniejsze „szczęście do cudzych listów“, bo publikuje w numerze z 30 marca ściśle poufną odezwę ks. Stephana, redaktora laurahuckiej „Gazety katolickiej“, zawierającą prośbę o subwencyę dla tego pisma. „Słowo polskie“

„Naprzód“

rozpocznie z dniem 1 kwietnia b. r. piąty rok swego codziennego wydawnictwa.

Cztery lata niestrudzonej walki w obronie interesów klasy pracującej, cztery lata usilnej pracy społecznej, politycznej i narodowej, cztery lata codziennej pracy kulturalnej nad uświadomieniem i organizacyą polskiego ludu pracującego i walki z uciskiem, wyzyskiem i ciemnotą — starczą za wszelkie obietnice i prospekty. Dotychczasową drogą pójdziemy i nadal.

Towarzysze, którzyście już dostatecznie mieli sposobność poznać działalność swojego dziennika i zżyć się z nim, werbujcie mu nowych abonentów!

Od 1 kwietnia zaczął „Naprzód“ w felietonie drukować nader zajmującą, żywą i dowcipnie pisaną powieść znanego pisarza francuskiego Abla Hermant pod tytułem:

„Jankesi w Europie“.

Zarazem rozpoczęliśmy druk interesującego, a aktualnego w czasie obecnej wojny, felietonu p. t.:

„Współczesna Japonia“

którego autor, socyalista wiedeński, tow. dr Gustaw Eckstein, wrócił niedawno z Japonii. Opisuje on przewrót polityczny, który bardzo szybko przemienił Japonię na państwo cywilizowane, oraz obecne stosunki w Japonii.

ABEL HERMANT.

Jankesi w Europie

1

ROZDZIAŁ I.

Rzecz dzieje się w olbrzymim gmachu nie dającym się określić żadną nazwą. Rodzaj stacyi kolejowej przystrojonej na przyjazd panującego. Dach szklanny dźwigają żelazne potężne słupy, a w górze cała sieć żelaznych wiązań. Jestto rodzaj hali z jednej strony otwartej na ogromny ogród. W głębi ogrodu wśród drzew widać kaplice. Jesteśmy naturalnie w Ameryce. Park stanowi mieszaninę drzew niebotycznych i krzewów cieplarnianych. Pośrodku na pierwszym planie wielki basen, w który spada woda tryskającej w górę fontanny. Halę zapełnia tłum. Zbiegł się on tutaj zewsząd, by widzieć wychodzących po ślubie z kościoła nowożeńców. Tłum równie dziwny jak budynek. Przeważają lokaje ubrani z francuska, ale fraki galowane źle leżą na ich szerokich plecach, a białe peruki śmiesznie odbijają od czerwonych twarzy. Widać też kilkunastu murzynów. Prócz wymienionych, mnóstwo chłopców spełniających służbę posłańców na rowerach, i wielka ilość mężczyzn i kobiet. Wszyscy oni piszą nieustannie, gdzie się da, na krzesłach, na brzegu wagonów, na kolanach, a zapisane kartki porywają cykliści i wiozą do drukarni. Kobiety krążą koło gablotek, gdzie wystawione podarki ślubne. Jeden sprawozdawca biega wciąż po peronie i dyktuje głośno swej sekretarce, która dysząc ciężko podąża za nim. Na szyi ma ona uwieszoną maszynę do pisania i spisuje pospiesznie dyktat. Około wyjścia z kaplicy tłum fotografów z nastawionymi aparatami. Pośród nich jakiś jegomość z zegarkiem (używanym przy wyścigach konnych) w ręku czeka na wyjście młodej pary. Wreszcie z boku wielka klatka z gołębiami pocztowymi dla roznoszenia wieści.

Naraz wydarza się mała awantura.

Biją się dwaj reporterzy. Są to reprezentanci dwóch konkurencyjnych dzienników: W. i H. Biją się coraz zażarciej. Ktoś proponuje, by ich rozdzielić. Inny stawia poprawkę do wniosku, mianowicie, by przedtem zatelegrafować do redaktorów, czy sobie tego życzą. Redaktor dziennika W. jest w południowej Afryce, redaktor H. na wyspach Sandwichskich. Uchwalone. Telegrafują. Niebawem przychodzi lapidarna odpowiedź jednobrzmiąca:

„Rozdzielić, gratyfikacya!“

Ale to tylko epizod. Wogóle wszyscy zachowują się zgodnością.

Nagle okrzyki w głębi ogrodu. Pojawiają się nowożeńcy. Trzask aparatów. Puszczają gołębie. Panna, pisząca na maszynie mdleje ze znużenia. Rowery wybiegają na wszystkie strony.

On: Wysoki, blondyn, rasowy markiz.

Ona: Szatynka, nie ładna, ale... miła. Mnóstwo drogich kamieni.

Przed młodą parą postępują dzieci, rzucając im pod nogi storczyki. Każdy rzut, każdego dziecka, pięć dolarów.

Orszak powoli się posuwa i niknie niebawem w drzwiach hali. Na placu pozostają już tylko widzowie i reporterzy notujący ostatnie wrażenia.

W tyle pozostały za orszakiem ojciec panny młodej Dżerry Szou, podąża szybko za towarzystwem, gdy wtem łapią go pod pachy dwaj reporterzy: dziennika W. i dziennika H. Ten ostatni zwłaszcza, bardzo ucierpiał w boju. Kapelusz ma połamany, oko podbite, brak mu też dwóch zębów. Reporter W. ma aparat fotograficzny pod pachą.

Reporter W.: Pan Jerry Szou?*).

Jerry: Tak.

Reporter H.: Dzień dobry.

Jerry: Jak się pan ma?

Reporter W.: Jestem przedstawicielem W...

Reporter H.: A ja H...

Jerry: Ol reit**).

Reporter W.: Chciałbym zrobić interwiew.

Reporter H.: I ja.

Reporter W.: Ale nie obaj, to pewne.

Jerry: Masz pan racyę. Który mię chwycił pierwszy?

Reporter W.: Ja.

Jerry: Dobrze. (do drugiego reportera). Przykro mi, ale... wynoś się pan!

Reporter H.: Ależ...

Jerry i reporter W.: Wynoś się!

Reporter H. oddala się, ale powraca i podsłuchuje rozmowę, pilnie notując.

Reporter W.: Do rzeczy. Ileś pan wart?

Jerry: 50 milionów dolarów. (Nagle trzask jakiś). Cóż to?

Reporter W.: To nic, odfotografowałem pana.

Jerry: Prócz tego zarabiam 4 miliony rocznie.

Reporter W.: To pięknie. A ja myślałem, że pan już wycofał się z interesów.

*) Jeremy Shaw.
**) Al right. — Bardzo dobrze.

Jerry: Nie. Tylko nie mięszam się już do nich. Idą same. Są przewybornie urządzone. Idą same dużo lepiej.

Reporter W.: Jesteś pan zadowolony?

Jerry: Zupełnie.

Reporter W.: Czy pan się sam dorobił, czy...

Jerry: Zupełnie sam. Najdroższy mój ojciec umarł literalnie z głodu. Jestem z tego dumny. (Taki sam trzask). Cóż to?

Reporter W.: Ależ nic. Sfotografowałem pana i będę to czynił ciągle, przy każdem jego charakterystycznem odezwaniu się. Dla schwycenia wyrazu twarzy — pojmuje pan?

Jerry: Będzie to obfita i ciekawa kolekcya.

Reporter W.: Ile dzieci?

Jerry: Pięcioro.

Reporter W.: Córek?

Jerry: Trzy: Diana, zamężna właśnie, lat 22, Klelia lat 20, Biddy lat 13.

Reporter W.: Synów?

Jerry: Dwóch: Marek i pułkownik.

Reporter W.: Pańskie najmłodsze dziecko?

Jerry: Pułkownik Albert, to jest Berti Shaw, ma lat 13, Marek 23.

Reporter W.: Dzieciak taki i pułkownik; jakże to być może?

Jerry: O, to tytuł otrzymany w wyścigu pływackim.

Reporter W.: A pani Shaw? Zapomniałem.

Jerry: Ja także.

Reporter W.: Cóż mi pan powie o niej?

Jerry: Nic. Jest to poczciwina, przyzwyczajona do wielkiego zbytku.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

jeszcze się chwali, że przyszło w posiadanie jej w nieprawy sposób, pisze bowiem:

„Dostała się do moich rąk odezwa — ściśle poufna, egzemplarze sam własnoręcznie ks. Stephan odliczał, stojąc przy maszynie drukarskiej“.

Złośliwi ludzie mogliby zapytać: Skoro ks. Stephan sam, własnoręcznie odliczał egzemplarze tej odezwy przy maszynie drukarskiej, to w ...aki sposób zginął mu ten egzemplarz, który się ...stał w posiadanie „Słowa polskiego“? Byłaż ... kradzież z pod ręki, kradzież na poczcie, czy ...ż kradzież z włamaniem?

Ale pozostawmy ludziom złośliwym to pytanie, ...k również drugie: jak „Słowo polskie“, które ...wiadczyło, że nikogo nie powinno obchodzić i ...c to nadzwyczajnego, jeżeli pismo pobiera sub...encye lub prosi o subwencye, teraz może pi...ć o „kompromitacyi“ i „wstydzie“ ks. Stepha...a dlatego, że dla swojej gazetki prosi on sub...encye?

My z góry zwalniamy od odpowiedzi „Słowo ...lskie“, które ani słówka nie odpowiedziało na ...asze rewelacye o jego subwencyach, chociaż ...zedtem — nie wiedząc jeszcze, czy naprawdę ...amy w ręku autentyczny dokument — stawiało ...ę tak butnie.

W Związku stow. robotniczych (Mały Ry...ek 6) odbędzie się w drugi dzień świąt, w ...niedziałek 4 b. m., zabawa taneczna. Wstęp ...0 h. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Prześladowanie robotników za udział w ...yciu publicznem. Z Żywca piszą nam: W marcu ...wołali robotnicy i mieszkańcy Zabłocia kilka ...gromadzeń poufnych w sprawie wyborów do ...ady gminnej w Zabłociu, a to dało powód klice ...ydowsko-klerykalnej do prześladowania robotni...ków, zatrudnionych w fabryce papieru w Za...błociu. Już po pierwszem zgromadzeniu chodził wachmistrz żandarmeryi na wywiady do robotników, aby ich zastraszyć i nie dopuścić do dalszych zgromadzeń, a gdy to nie pomogło, wydalono z papierni robotnika Piotra Piątka, innym zaś zagrożono również wyrzuceniem, gdyby się odważyli brać udział w zgromadzeniach.

Robotnicy wszelkich kategoryj powinni na to odpowiedzieć silną organizacyą i uświadamianiem ciemnych jeszcze; w ten tylko sposób skutecznie bronić się można przed szajką złodziei praw robotników.

Z piętra do piwnicy spadło kilku robotni...ów w Przemyślu, zatrudnionych przy budowie niejakiego Łobazy przy ul. Jagiellońskiej wsku...k wadliwie urządzonego rusztowania. Robotnik ...wiatek i robotnica Sławik, doznali silnych kontuzyj na całem ciele, wprost z budowy musiano dorożką odstawić ich do domu, gdzie im pierwszej pomocy udzielił lekarz powiatowej Kasy chorych dr. Oller. Inni robotnicy szczęśliwie wyszli z tego wypadku i skończyło się u nich tylko na ...żejszem potłuczeniu. Wina wypadku spada na Łobazę.

Fabryka kalek. W tartaku księcia Władysława Sapiehy w Hołubli pod Przemyślem, zdarza się nieustannie mnóstwo ciężkich wypadków okaleczeń, i tak w ubiegłym tygodniu aż cztery. Jednego z tych czterech uszkodzonych robotników musiano odstawić zaraz do szpitala, trzej zaś pozostali, przez dłuższy czas będą niezdolni do pracy i leczyć się muszą w domu.

Wina tych licznych wypadków w tej fabryce kalek spada na właściciela tartaku, który tartak urządził niżej wszelkiej krytyki, patrząc tylko na to, by miał z niego jak największe korzyści, by jak najwięcej wyzyskać siły i zdrowia zatrudnionych biednych chłopów okolicznych, a nie wydać ani grosza na zaprowadzenie urządzeń ochronnych.

Tolerują to władze, bo przecież to tartak księcia pana i to Sapiehy.

Aresztowanie żony Brücka. Ze Stanisławowa piszą nam: W środę osadzono w więzieniu żonę byłego naczelnika biura Kasy chorych Brücka, ściganego listami gończymi. Aresztowanie nastąpiło na skutek zeznań córki Brücka, która zeznała, że żona Brücka kilkakrotnie wieczorem udawała się do Kasy chorych z kluczem od kasy wertheimowskiej i stamtąd zabierała bezkarnie pieniądze. Aresztowanie żony Brücka, matki kilkorga dzieci, wywołało w mieście sensacyę. Ma to być rekompensata za to, że złodziejowi pozwolono bezkarnie uciec. Tem smutniej teraz, że akt sprawiedliwości wymierzono obecnie na kobiecie, będącej tylko narzędziem, a nie na samym sprawcy. Złodziejowi pozwolono uciec, a dla pozoru i opinii zamyka się matkę dzieci. Postępowanie takie jest komedyą, zaaranżowaną dla zatarcia złego wrażenia. O bliższych szczegółach doniesiemy obszerniej.

Resztki mamuta odkryto w Orłowej na Śląsku cieszyńskim. Przy kopaniu gliny w cegielni, która była dawniej własnością bar. Mattencloida, a obecnie należy do gwarectwa Gutmanów, natrafiono w głębokości 3 do 4 metrów na ogromną kość. Robotnicy zawiadomili o tem odkryciu natychmiast dyrektora gwarectwa p. Mładka. Pod jego kierownictwem zaczęto kopać dalej ostrożnie. Dotychczas wydobyto ośm wielkich, potężnych i mnóstwo drobniejszych kości, które starannie przechowano. Między innemi znaleziono ułamek wspaniałego kła. Cały kieł musiał mieć przynajmniej około 5 metrów długości. Znaleziona część górna nasadowa, jest 90 centymetrów długa i ma średnicy u nasady 20 cm., zaś w dolnej części, w miejscu złamania 17 cm. Okazało się, że są to szczątki z mamuta z przed 20—50 tysięcy lat.

Prześladowanie języka polskiego. Z Warszawy donoszą: Jeden z komisarzy policyjnych wystąpił przeciw zarządowi hotelu „Bristol“ z oskarżeniem, iż wbrew jego żądaniu nie usunął ze ściany stacyi elektrycznej „Bristolu“ tablicy marmurowej, która (o zgrozo!) wyłącznie po polsku wymieniała dostawców maszyn i kierowników robót.

Choć dotąd nie istnieje prawo, krępujące pod tym względem swobodę obywateli rozporządzania się we własnym lokalu; choć tablica, o której mowa, znajduje się w miejscu wewnętrznem, niedostępnem dla publiczności, sprawa musiała przejść aż trzy instancye, nim zostało wyjaśnione, że zarząd hotelu nie popełnił żadnego przestępstwa.

Sprawy tego rodzaju powtarzają się w Warszawie nieustannie. Prześladowanie języka polskiego, mnożone stale przez codzienne rozkazy policmajstra, dochodzą już często do absurdu. Rzemieślnikowi np., poszukującemu chłopca, nie wolno w oknie wywiesić o tem zawiadomienia polskiego, bez umieszczenia obok prawosławnego bliźniaka. Ta tendencya prześladowcza rozzuchwala samowolnych stupajków policyjnych, którzy węszą wszędzie nieprawomyślne lekceważenie języka urzędowego. Kto niema pieniędzy na procesy musi ulegać wszystkim takim rozkazom pierwszego lepszego policyanta.

Sprawa tortur w areszcie. Donosiliśmy w czasie właściwym o torturach, których w siedleckich aresztach policyjnych dopuszczano się nad niesłusznie posądzonym o kradzież służącym aptecznym, Sadowskim. Nieszczęśliwa ofiara, chcąc kres położyć swym męczarniom, jak wiadomo, szukała ratunku w samobójstwie.

Obecnie, jak podają pisma warszawskie, senat petersburski zmodyfikował wyrok izby sądowej (która zasądziła policmajstra Arnolda na 2 miesiące odwachu, a 4 policyantów na 4 miesiące więzienia) w ten sposób, iż Arnolda skazał na wydalenie ze służby (barbarzyńca ten został dla pokrycia „skandalu“ przeniesiony na naczelnika straży ziemskiej powiatu sokołowskiego); co się tyczy pozostałych zasądzonych senat dwom poprzedni wyrok zatwierdził, a dwóch uwolnił od odpowiedzialności.

Franciszek Łysakowski, towarzysz drukarski, długoletni korektor drukarni uniwersytetu jagiellońskiego, członek ogólno-austryackiej organizacyi drukarzy, zmarł 30 marca. Pogrzeb odbędzie się dziś w piątek o godz. 4 popołudniu z domu pod l. 5 przy ul. Łaziennej.

Kolia brylantowa hr. Borkowskiej. Jak wiadomo, ława przysięgłych uznała nadkonduktora Józefa Pilawskiego winnym kradzieży kolii brylantowej na szkodę hr. Olgi Borkowskiej; kradzieży tej dopuścił się Pilawski w pociągu towarewym, zdążającym ze Suchy do Krakowa. Pilawski na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych został skazany na 6 lat. Obecnie poszkodowana hr. Olga Borkowska wytacza proces cywilny skarbowi kolei państwowych o odszkodowanie za skradzioną kolię wartości 40.000 K.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Niedziela 3 kwietnia: „Eros i Psyche“, powieść sceniczna w 7 odsłonach J. Żuławskiego.

Poniedziałek 4 kwietnia o godz. 3 po południu: „Kopciuszek“, widowisko sceniczne w 6 obrazach A. Grimma.

Poniedziałek 4 kwietnia o godzinie 7 wieczorem: „Wesele Figara“, komedya w 5 aktach Beaumarchais'go.

Wtorek 5 kwietnia: „Interes przedewszystkiem“, komedya w 4 aktach O. Mirbeau (ceny miejsc zniżone).

Środa 6 kwietnia: „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach W. Szekspira (ceny miejsc zniżone do połowy).

Czwartek 7 kwietnia: „Koniec Sodomy“, dramat w 5 aktach H. Sudermana.

Sobota 9 kwietnia: „Najlepszy środek“ (Le bon moyen), komedya w 3 aktach A. Bissona (nowość).

Oszustwa dra Orłowskiego.

Aresztowanie adwokata dra Józefa Lubicz Orłowskiego w Warszawie nastąpiło na żądanie sądu krakowskiego, który wdrożył przeciw niemu śledztwo karne o oszustwo, na skutek doniesienia wdowy po adwokacie krakowskim drze Bolesławie Czernym-Schwarzenbergu.

Orłowski zrujnował i wpędził do grobu adwokatów Kastorego i Czernego.

Sprawa przedstawia się następująco:

Przed kilku laty zgłosił się Orłowski do adwokata krakowskiego dra Kastorego i przedstawił mu, że ma w ręku bardzo dobry interes, do którego potrzebuje wspólników. Interes polegał na tem, że młody baron Wallischauer w Wiedniu zamierza się ożenić z bogatą dziedziczką olbrzymiego majątku w Styryi i że na cele ubiegania się o rękę potrzebuje trochę pieniędzy, które po ślubie zwróci z bardzo dobrym procentem, jako właściciel wielkich obszarów leśnych, hut, kopalni, przedsiębiorstw przemysłowych. Kastory uległ wpływowi Orłowskiego i oświadczył gotowość dostarczenia pewnej kwoty baronowi Wallischauerowi. Młody baron potrzebował dużo pieniędzy pod różnymi pozorami, to też Kastory posyłał, ile mógł, łudzony obietnicą, że już ostatnia przesyłka i że ślub nastąpi lada dzień.

Kastory, nie mogąc nastarczyć pieniędzy dla owego barona, ani też cofnąć się z interesu z obawy utraty tego, co już włożył, wciągnął w ten interes adwokata doktora Schwarzenberga-Czernego, który także znaczną sumę włożył w tę sprawę.

Ostatecznie jednak Kastory nie mógł wybrnąć i popełnił owe malwersacye, z powodu których musiał uciec z Krakowa i odebrać sobie życie.

Dr Czerny, który dużo pieniędzy utopił w tym interesie, pojechał wreszcie do Wiednia dla zbadania sprawy i wrócił stamtąd złamany. Okazało się bowiem, że żaden „baron Wallischauer“ nie istnieje, ani nie istniał, lecz był to tylko wymysł Orłowskiego dla wyłudzania pieniędzy. Dr Czerny, przekonawszy się, że padł ofiarą oszustwa dra Orłowskiego, i że pieniądze stracił niepowrotnie, zachorował ciężko, doznał ataku apoplektycznego, a zmartwienie przyprawiło go o chorobę sercową, której niedawno uległ w tutejszym sądzie powiatowym cywilnym, pozostawiając rodzinę w trudnych stosunkach materyalnych.

Pani Czernowa po śmierci męża rozpatrzywszy się w pozostałych po nim papierach, poznała z listów Orłowskiego do męża i do Kastorego całe oszustwo i wniosła do sądu doniesienie karne, przedkładając równocześnie sądowi około 600 listów Orłowskiego, które wobec śmierci obu wymienionych adwokatów krakowskich będą głównym materyałem. obciążającym Orłowskiego w procesie.

Na podstawie tych listów wdrożył sąd śledztwo i wydał nakaz aresztowania Orłowskiego. Śledztwo prowadzi sędzia dr Marowski, referentem prokuratoryi jest dr Trzaskowski.

Aresztowanie Orłowskiego.

Jakkolwiek sąd krakowski wydał nakaz aresztowania Orłowskiego jeszcze w piątek 25 z. m., jednak policya wiedeńska nie spieszyła się z aresztowaniem i dopiero w poniedziałek 28 z. m. zjawił się komisarz policyi w jego kancelaryi. Ale dzień przedtem, w niedzielę, Orłowski wyjechał z Wiednia do Warszawy, gdzie kuzyn jego dr Witold Lewicki, były poseł do parlamentu i redaktor „Słowa polskiego“, jest obecnie współpracownikiem konserwatywnego i ugodowego „Słowa“.

Gdy w środę w warszawskich dziennikach ukazała się wiadomość o poszukiwaniach za nim, miał Orłowski tę bezczelność, że przyszedł do redakcyi „Kuryera warszawskiego“, oświadczył, że z Wiednia wcale nie uciekał, lecz wyjechał za paszportem, udając się do Wilna celem przeprowadzenia pertraktacyj spadkowych po ś. p. Frankiewiczu, że wiadomości o sądowem ściganiu go są złośliwą mistyfikacyą, skutkiem której natychmiast do Wiednia powraca, i prosił o zamieszczenie oświadczenia tej treści w „Kuryerze“.

W parę godzin później został aresztowany w hotelu Bristol.

Gdzie będzie Orłowski sądzony?

Władze rosyjskie wydadzą Orłowskiego Austryi na podstawie traktatu z r. 1874 o wzajemnem wydawaniu zbrodniarzy. Do aresztowania Orłowskiego wystarczyło żądanie generalnego konsulatu austro-węgierskiego w Warszawie. Żądanie zaś wydania Orłowskiego musi pójść przez wyższy sąd krajowy, ministerstwo sprawiedliwości i ministerstwo spraw zagranicznych.

Zachodzi kwestya, gdzie Orłowski będzie sądzony: w Krakowie, czy w Wiedniu. Wprawdzie w Wiedniu popełnił Orłowski daleko więcej oszustw i sąd wiedeński także wydał nakaz aresztowania go, ale sąd krakowski ma wedle procedury karnej pierwszeństwo, bo wcześniej wydał nakaz aresztowania. Rozstrzygnięcie tej kwestyi zależy jednak w pierwszym rzędzie od decyzyi interesowanych prokuratoryj.

Dalsze oszustwa Orłowskiego.

„Dr. Josef Ritter von Lubicz Orłowski“ popełnił w Wiedniu cały szereg oszustw, zwłaszcza szwindlów małżeńskich. Niedawno był już Orłowski bliskim uwięzienia, a to na żądanie jednego z jubilerów wiedeńskich, od którego Orłowski „wypożyczył“ na 2 dni brylanty, wartości 11.000 K, które rzekomo ofiarować miał swojej narzeczonej, aby ją zaprowadzić na bal dworski. Przyparty przez policyę wykupił Orłowski brylanty i zwrócił je jubilerowi. Orłowski zwykł był opowiadać, że ma bogatą narzeczoną w Monachium i rzeczywiście odbywał częstsze podróże do Niemiec, skąd zazwyczaj przywoził sobie większe kwoty pieniężne.

Do policyi wiedeńskiej zgłosiła się pewna wdowa po oficerze, od której wyłudził 12.000 K, obiecując jej wyrobienie trafiki i koncesyi na hotel; jeszcze w poniedziałek rano telegrafował do niej z Warszawy po 500 K i ona mu te pieniądze wysłała.

Nadto do policyi wiedeńskiej nadeszły doniesienia: od pewnej niańki, od której dr Orłowski wyłudził 300 K, pod pozorem, że jej wyrobi miejsce; od pewnej firmy meblowej, od której wziął meble za 600 K i sprzedał, nie dawszy ani jednej raty; od pewnego handlarza zwierząt, od którego kupił papugę za 400 K, a zapłacił jedynie połowę przekazem na pewien bank, w którym oświadczono, że Orłowski nie ma żadnego konta; od pewnej pani, której winien jest 36.000 K.

Okazuje się, że Orłowski grasował nietylko w Wiedniu, w Galicyi i w Warszawie, ale także w Gracu, a nawet w Berlinie.

Z szczególnie obfitym zyskiem uprawiał Orłowski, jako komandor orderu św. Grzegorza i przyjaciel b. nuncyusza papieskiego ks. kardynała Tagliani'ego, **handel tytułami i orderami papieskimi.**

Między innemi zarwał pewnego obywatela pod pozorem uzyskania dla niego tytułu szambelana papieskiego na 8000 K, od innego „na konto“ wyrobienia orderu wziął 2400 K.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Czifu, 31 marca. Komendant rosyjskiej eskadry w Porcie Artura, admirał Makarow, zawiadomił, że wszystkie okręty wojenne lub handlowe w strefie operacyj wojennych, które w nocy będą jechały bez światła, a w dzień bez flagi, będą uważane za nieprzyjacielskie, jeżeli nie zatrzymają się po daniu ze strony rosyjskiej ślepego strzału.

Tokio, 31 marca. Rosya wniosła za pośrednictwem posła francuskiego protest u rządu japońskiego z powodu zniesienia stacyi kwarantanny na wyspie Sanszantau podczas czwartego ataku na Port Artura. Protest ten opiera się na art. 25 konwencyi haskiej. Japoński minister spraw zagranicznych baron Kamura oświadczył w odpowiedzi na ten protest, że rząd japoński nie otrzymał od admirała Togo żadnej wiadomości o zniszczeniu tej stacyi, zresztą artykuł 25 konwencyi haskiej odnosi się tylko do bitew lądowych.

Soeul, 31 marca. Biuro Reutera donosi, że 500 Koreańczyków-żołnierzy, których wydalono, urządziło powstanie koło Phöngjang.

TELEGRAMY.

Sprawa macedońska.

Konstantynopol, 31 marca. Biuro kor. donosi: Obawiają się podczas świąt wielkanocnych w kilku miejscowościach poważnych starć, ponieważ coraz bardziej zaostrzają się spory kościelne między Bułgarami a Grekami w Macedonii. Z tego powodu władze poczyniły daleko idące środki ostrożności.

Nie ulega wątpliwości, że oddziały powstańcze otrzymały polecenie, by zmusiły gminy greckie przez ciągłe mordy i groźby do przystąpienia do egzarchatu. Bułgarski metropolita ma być skompromitowany w tej sprawie.

Konstantynopol, 31 marca. Grek Wasyl Christomanos dał 2 strzały do bułgarskiego arcybiskupa Serafina w Trumicy. Strzały chybiły. Zbrodniarza aresztowano. Ze strony bułgarskiej zapowiadają zemstę.

Spensyonowanie królobójców.

Belgrad, 31 marca. Dziennik urzędowy ogłasza spensyonowanie 12 oficerów, pomiędzy tymi pułkowników Živojina, Misicza, Isakovicza, Milivojevicza i podpułkownika Lukicza.

Francya a Watykan.

Paryż, 31 marca. „Figaro“ donosi z Rzymu: W kołach watykańskich uważają za możliwe, że prezydent Loubet podczas pobytu w Rzymie spotka się z sekretarzem stanu kardynałem Meryy del Val.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — W stowarzyszeniu ogólno-zawodowem kobiet pracujących (Sebastyana 16) wygłosi w sobotę 2 b. m. o godz. 3 po południu p. W. Feldman odczyt p. t.: „Typy kobiece w najnowszej literaturze“. Wstęp dla członków wolny, dla obcych 10 h.

Kraków. — W sobotę 2 kwietnia o godz. 3 po południu odbędzie się w stow. „Postęp“ **zgromadzenie ludowe** z porządkiem dziennym: 1) Położenie żydowskich robotników i organizacya zawodowa (referent tow. M. Fast z Przemyśla). 2) Sytuacya polityczna w Austryi (referent tow. dr Józef Drobner). 3) Dyskusya. Towarzysze! Robotnicy żydowscy jawcie się jak najliczniej!

Kraków. — Stow. kobiet pracujących urządza w niedzielę 3 kwietnia wieczorek deklamacyjny, połączony z tańcami, w sali Hotelu londyńskiego. Początek o godz. 8 wieczorem.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).